Agnieszka BIELAK

INTERPRETACJE I DOWOLNOŚCI

W znanym wierszu *Potęga smaku* Zbigniew Herbert uzasadnia swoją dezaprobatę dla rzeczywistości PRL-u poczuciem dobrego smaku, który nie pozwalał na akceptację „parcianej retoryki" ideologów systemu. Mimo, że autor prezentowanej tu książki[1] także deklaruje we wstępie, iż nie chce rezygnować z „urody koniunktiwu", to wydaje się, że ze względu na przyjętą wcześniej opcję teoretyczną jego praca nie zdołała sprostać temu zamiarowi.

„NOWE" ODCZYTANIE

Marek Adamiec proponuje nową lekturę poezji Herberta, lekturę, która jego zdaniem ma uwolnić twórczość autora *Pana Cogito* od nagromadzonych przez lata i zupełnie nieuzasadnionych tez interpretacyjnych, dotyczących „chociażby tzw. człowieczeństwa czy «uniwersalnych wartości kultury»" (s. 10)[2]. Według gdańskiego badacza wiersze Herberta to świadectwo rozpaczy (s. 22n.), apologia nicości i nieustanne próby wyprowadzenia czytelnika w pole (s. 87) poprzez apokryficzną, niejednoznaczną, pozbawioną jedności i sensu kompozycję utworów (s. 99). Słuszności przytoczonych tez mają dowodzić przeprowadzone przez Adamca „analizy" poszczególnych tekstów, opierające się na dowolnych skojarzeniach intertekstualnych. W myśl tej „metody" wiersz *Książka* odsyła między innymi do takich kontekstów, jak: *Księgi pięciu megilot*, *Imię róży* U. Eco, *Księga* L. Flaszena, *Księga* B. Schulza, Apokalipsa św. Jana, *Dżuma* A. Camusa czy *Papierowi ludzie* W. Goldinga. Fragmenty przywoływanych utworów zajmują piętnaście stron wywodu, prowadząc do dość oczywistego i niewiele wnoszącego do interpretacji utworu wniosku, iż „mitologie «księgi» i «książki» są integralnym elementem naszej tradycji kulturowej" (s. 30). Sam utwór nie został zinterpretowany, a to, że jego sens nie ujawnił

[1] M. Adamiec, *„...Pomnik trochę niezupełny...". Rzecz o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk 1996, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 170.

[2] Wszystkie odsyłacze, jeśli nie zaznaczono inaczej, kierują do pozycji opisanej w przypisie 1.

się samoczynnie w otoczeniu tak bogatych kontekstów, pozwala Adamcowi potwierdzić tezę o niejasności utworów Herberta.

Nieco inną strategię przyjęto w odniesieniu do wiersza *Longobardowie*, który uznany został za pochwałę nicości (por. s. 7). Poza przedstawionym stwierdzeniem, którego wystarczającym dowodem ma być trzykrotnie powtórzone przez tytułowych Longobardów słowo „nothing", brak jest jakiejkolwiek analizy utworu. Wiersz wywołuje dodatkowo refleksję autorską dotyczącą poziomu europejskiej edukacji, która daje znajomość nazwy, lecz nie dostarcza bliższych szczegółów dotyczących życia tego narodu, w związku z czym autor rozważa konieczność podjęcia gruntownych studiów mediewistycznych „z powodu jednego wiersza". Refleksje tego rodzaju charakterystyczne są dla stylistyki wywodu Adamca i pogłębiają jedynie ogólny chaos, nie wyjaśniając żadnych wątpliwości związanych z omawianymi utworami. Również i w tym przypadku czytelnik pozostawiony jest w przekonaniu, iż Herbert jest poetą rozpaczy i apologetą nicości. Tymczasem *Longobardowie* nie tylko nie pozbawiają nadziei, lecz wręcz przeciwnie – mobilizują do jej ocalenia:

> Ogromny chłód wieje od Longobardów
> Mocno siedzą w siodle przełęczy jak na
> krzesłach spadzistych
> W lewej trzymają jutrznie
> W prawej bicz lodowce smagają juczne
> zwierzęta
> Ogniska trzaskanie gwiazd popiół wahadło
> strzemienia
> Pod paznokciami pod powieką
> Grudki krwi obcej czarne i twarde jak
> krzemień
> Palenie świerków szczekanie konia popiół
> Wieszają na urwiskach węża obok tarczy
> Wyprostowani idą z północy bezsenni
> Prawie ślepi kobiety nad ogniskami kołyszą
> czerwone dzieci
>
> Ogromny chłód wieje od Longobardów
> Cień ich trawę przeplata kiedy zlatują w dolinę
> Krzycząc swoje przeciągłe n o t h i n g
> n o t h i n g n o t h i n g[3]

Bohaterowie utworu zostali zatem dość dokładnie zaprezentowani czytelnikowi, który zechce przeczytać cały wiersz, nie poprzestając na pierwszym i ostatnim wersie. Przeczucie nicości rzeczywiście można dostrzec w końcowym okrzyku Longobardów, lecz jeśli towarzyszy jej pochwała, to tylko ze strony owych krzyczących, zapamiętałych w dziele zniszczenia barbarzyńców. Okrzyk ten to także swoiste proroctwo, określające przyszłość narodu zaślepionego – dosłownie i w przenośni, fizycznie i duchowo – żądzą krwi:

> Pod paznokciami pod powieką
> Grudki krwi obcej czarne i twarde jak
> krzemień

„Obca krew" skrystalizowana w grudki twardości krzemienia uniemożliwia właściwe rozpoznanie świata – Longobardowie idą „prawie ślepi". Kryształki ostrego, krwawego krzemienia „pod powieką" niszczą ich wzrok, te same kryształki „pod paznokciami" dokuczliwie zaznaczają swą obecność, jednak oni zdają się nie zauważać bólu, pochłonięci unicestwianiem wszystkiego, co ich otacza: obok tarczy rycerskiej wieszają podstępnego węża. Zostawiają po sobie jedynie popiół. Nawet ich dzieci są już skażone krwią obcych. „Ogromny chłód wieje od Longobardów" trudno zbliżyć

[3] Z. H e r b e r t, *Longobardowie*, w: tenże, *Napis*, Wrocław 1996, s. 31.

się do nich bez obawy, to już nie ludzie, lecz „lodowce”. Dzięki sile, jaką obdarzyła ich natura, wciąż jeszcze prą naprzód, „mocno siedzą w siodle”, idą „wyprostowani”, lecz już zupełnie zniszczeni wewnętrznie, zdolni jedynie do głoszenia nicości, w której niezupełnie świadomie sami się pogrążają „kiedy zlatują w dolinę / Krzycząc swoje przeciągłe n o t h i n g n o t h i n g n o t h i n g”. Sytuacja Longobardów wydaje się być parabolą życia współczesnego człowieka, którego podmiot wiersza stara się przestrzec przed zagubieniem w dolinie nicości.

Wbrew przypuszczeniom Adamca odkrycie przesłania utworu nie wymaga długoletnich studiów - wystarczy rzetelna analiza tekstu. Zaproponowana przez nas lektura również jest niepełna, lecz - jak się wydaje - wystarczająca, by ujawnić pozorne nowatorstwo, a faktyczną powierzchowność interpretacji zaproponowanych przez gdańskiego badacza poezji Herberta.

APOKRYFY HERBERTA

Sięgając po książkę, której podtytuł brzmi *Rzecz o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta* czytelnik ma nadzieję dowiedzieć się czegoś o tytułowych apokryfach i o ich funkcjonowaniu w twórczości autora *Pana Cogito*. Jednak podobnie jak w przypadku interpretacji poszczególnych utworów, tak i w tym względzie w książce Adamca brak jest jakichkolwiek ustaleń.

Na początku zapoznani zostajemy z definicją pojęcia „apokryf” zamieszczoną w *Słowniku literatury staropolskiej*, który podaje pięć - według Adamca równouprawnionych - znaczeń tego terminu. Ponieważ jednak przyjęcie nawet tych pięciu znaczeń zmusza do selekcji utworów, które można uznać za apokryfy, autor proponuje, aby poszerzyć zakres terminu uwzględniając wypowiedź św. Hieronima: „Cokolwiek jest poza księgami kanonicznymi, powinno być zaliczone do apokryfów”.

W myśl tego rozumienia apokryfu należałoby zań uznać nie tylko twórczość Herberta, lecz całą literaturę[4]. Wywód Adamca prowadzi do całkowitego rozmycia teoretycznoliterackiej kategorii apokryfu, tym bardziej, że - zgodnie z jego logiką - w określonych warunkach apokryf może stać się tekstem kanonicznym, gdyż autor książki przyjmuje „dość szerokie i płynne rozumienie k a n o n u, jako tradycji czy normy kulturowej, uznawanej powszechnie, funkcjonującej na zasadach sacrum (a i sama kultura jest ś w i ę t o ś c i ą - przynajmniej wedle przekonania potocznego)” (s. 95).

W omawianej publikacji równorzędnymi autorytetami w dziedzinie teorii literatury okazują się zatem wydawnictwa naukowe, wypowiedzi Ojców Kościoła i „przekonanie potoczne”. Na podstawie tak przygotowanego „warsztatu” nietrudno już dowieść, że wiersze Herberta są apokryfami. Pojawia się jednak pytanie: jaki tekst w tej sytuacji nie spełnia założeń tak zdefiniowanego gatunku? Ustalenia genologiczne, dość wątpliwej jakości, są dopiero przygotowaniem do zasadniczej tezy Adamca, dotyczącej funkcji Herbertowskich apokryfów, które - jak się dowiadujemy

[4] Nie jest to bynajmniej pomysł Adamca, gdyż spojrzenie takie na literaturę było już od dawna obecne w kręgu krytyki mitograficznej.

– służą do skompromitowania wartości kultury europejskiej poprzez ujawnienie ich fałszu (por. s. 165). „Praktycznie szalenie nieatrakcyjna negacja wszystkiego jest elementarnym przesłaniem apokryfów Herberta" – stwierdza badacz jego twórczości, od razu jednak dodaje zaprzeczając sam sobie: „nie istnieją chyba żadne logiczne podstawy, by nie zanegować tej negacji" (s. 147). To tylko jeden z wielu przykładów niekonsekwencji w wywodach autora.

Niewątpliwym pożytkiem płynącym z lektury książki Adamca jest zmobilizowanie czytelnika do próby samodzielnego odczytania poezji, do odczytania, które docierając do prawdy tekstu, dostrzega ocalane w nim wartości. Wydaje się, że wniosek ten nie jest sprzeczny z intencją autora, który w zakończeniu stwierdza: „moją ambicją było raczej eksponowanie tych elementów, które mogły stworzyć zamęt w świadomości czytelników, nie zaś szeregowanie idei" (s. 171).

Propozycja lektury utworów Herberta przedstawiona przez Adamca jest nie do przyjęcia w świecie, gdzie uznaje się obiektywnie istniejące wartości. W świecie wykreowanym przez autora propozycja ta ma również niewielkie znaczenie, gdyż w myśl zasady „każdy sąd jest równoprawny" – jest jedną z wielu nieuzasadnionych opinii. Chociaż od wydania książki minęło już kilka lat, ciągle niestety stanowi ona przykład dowolnego i arbitralnego traktowania przez krytykę dzieła Herberta; po śmierci poety praktyka ta przybrała na sile. Można na koniec wyrazić zdziwienie, że tego rodzaju książkę opublikowało wydawnictwo uniwersyteckie, nadając jej rangę miarodajnej wypowiedzi naukowej.